

Jan Miklas–Frankowski

Takie małe miasto

Od dzieciństwa uwielbiam studiować mapy, więc jedyne, co wiem to, że przecinają się tam drogi krajowe nr 20 i 21. I jeszcze to:

- Ewka skąd jesteś?
- Z Miastka.
- Z Miastka?
- Takie małe miasto. Miastko
- A gdzie jest Miastko?
- Miastko? Nigdzie.

Z dialogiem z filmu „Pułapka” w pamięci jadę do Miastka.

Wcześniej pytam znajomych czy kiedykolwiek byli w Miastku, czy cokolwiek o nim wiedzą? Nic. Czarna dziura. Nawet nie kojarzą, że jest taka miejscowość w województwie. Trudno się dziwić. Po wojnie przez rok Miastko jest w województwie gdańskim,

potem cztery lata w szczecińskim, po 1950 w koszalińskim, po reformie Gierka w koszalińskim, wreszcie od 1999 po nieudanej batalii o województwo środkowopomorskie i własny powiat, w pomorskim.

Ale mieszkańcy Trójmiasta tu nie przyjeżdżają. Na majówkę, wczasy czy grzyby jeżdżą nad Bałtyk, na Kaszuby, w Bory Tucholskie. Nielicznych przyciąga majestatyczna bryła zamku krzyżackiego w Bytowie. Dalej nie ma już po co jechać.

Zresztą dojazd do Miastka ze stolicy województwa nie jest łatwy. Pociąg tylko przez Słupsk. Cztery godziny z dwiema przesiadkami. Jeden bezpośredni autobus o 14:35. Trzy godziny jazdy. 140 kilometrów ze wschodu na zachód województwa krajową dwudziestką. Za Kościerzyną robi się luźniej. Za Bytovem droga niemal całkiem pustoszeje. Wiedzie przez pagórkowaty krajobraz porośnięty sosnowymi lasami i opustoszałe malownicze miejscowości z obowiązkowym jeziorem w centrum.

To nie Las Vegas

Rafała Kopyrę, energicznego, wygadanego czterdziestoparolatka, spotykam, meldując się po przyjeździe w hotelu „Dom pomorski”. Pochodzi ze Śląska Opolskiego, ale Miastko go zauroczyło i dziesięć lat temu kupił tu, za zarobione w Niemczech pieniądze, zrujnowany hotel.

– Tylko pięć procent moich gości to turyści. Czasem nawet Niemcy przyjadą. Ale Miastko to nie Las Vegas ani park narodowy. Nie ma gór, morza. Turyście wystarczy jeden dzień, góra dwa. Może zobaczyć park miejski, przejść się, pooglądać, zjeść jedzonko i do domu. Lasy, jezioro są ładne, ale lasy są wszędzie. Jeziora może nie, ale to nie jest nic wyjątkowego, choć krajobraz piękny.

Mieszka tu między 7500 a 8000 mieszkańców. Zameldowanych jest trochę więcej, prawie jedenaście tysięcy, ale siedzą w dużych miastach i za granicą. Nie trzeba w korkach stać. Wszędzie jest blisko. Trzysta metrów do każdej instytucji łącznie z „Biedronką”, trzy knajpki, trzy obiekty noclegowe, dom kultury. Ciszsza. Brak pośpiechu. Nic się nie dzieje. Mała, spokojna miejscina.

Apteki, fryzjerzy i lumpexy

Z hotelu idę do punktu informacji turystycznej. Pracuje tam Weronika, świeżo upieczona absolwentka prawa. Później dołącza do nas jej mama – Bożena.

– Skończyłam prawo w Gdańsku, akurat tydzień temu. Spokojne się nam tutaj żyje, odpocząć można, ale zostać ciężko. Póki nie znajdę pracy, to jeszcze jestem tutaj. Chwilowo. Większość młodych osób stąd ucieka. Do Koszalina, Słupska. Ciężko tu z pracą, ze spełnianiem samego siebie. Lepiej spróbować

dalej. Tu nie ma perspektyw. Zabytków też nie ma. Trzy razy się spaliło miasto, więc nic nie zostało. Powiatu nie udało się uratować. Jesteśmy teraz pod Bytowem, a bardziej czujemy się związani z zachodnim Pomorzem niż z Kaszubami i Gdańskiem. Gdańsk bardziej interesuje się gminami ościennymi, a o nas zapomina. Takie są uroki tych małych, spokojnych miściniek.

– A czy tu są jeszcze Kaszuby?

– Kaszuby się kończą 15 km stąd, za Kramarzynami,

– To co tu jest za kraina geograficzna? Ziemia Miastkowa?

– Dosłownie... Miastecka.

Wchodzi mama – Bożena.

– Mamo, pan pyta, jak się w Miastku żyje?

– Nie ma żadnych zakładów większych, wszystko polikwidowane. Gdzie była kiedyś Fabryka Rękawiczek i Wyrobów Skórzanych, teraz jest „Biedronka”. Wielki duży zakład zatrudniał ponad tysiąc osób. Produkowali wyroby nieosiągalne na rynku. Jezu! Kożuchy, rękawice, płaszcze. Nie ma nic. Był też wielki zakład „Polam”, gdzie robili żarówki, kontakty wszystkie takie elektryczne rzeczy. Nie ma. Zamknęli. Teraz jakieś leżaki tam robią.

Druga córka skończyła bankowość, jest kierownikiem w sklepie, założyła rodzinę, dzieci i została. Każdy jak już pracuje, to dla rodziny trzyma miejsce. Ja pracuje w sklepie warzywnym. W piwnicy, u kogoś.

Kiedyś pracowałam w fabryce rękawiczek. Teraz trzeba do emerytury dorobić... Mąż jest kierowcą. Tirem jeździ po Europie i tak się kręci. Bezrobocie duże. Wszystko za najniższą krajową. Miasto starszych ludzi – emeryci, dzieciaki. Młodzi uciekają, wyjeżdżają na studia i już później nie wracają. Apteki, fryzjerzy, kosmetyczki i lumpexy. Żeby choć jeden zakład powstał. Nie ma w takich miejscinach małych przyszłości, jak zakładów nie ma. Co tu można robić? Odpocząć. Spokojniej jest coraz bardziej, bo ludzi coraz mniej.

Park

W miejskim parku z fontanną przesiadują wszyscy: grzejący się na słońcu emeryci, turyści, zakochani, rodziny z dziećmi, gimnazjaliści. Przysiadam się na chwilę do Kacpra, Adriana, Asi, Dominiki i Julii. W zasadzie są spod Miastka, część przyjechała na rowerach, chodzą tu do gimnazjum. Ale fontanna ich przyciąga. Mówią, że można tu latem posiedzieć, można pochodzić po Miastku i znów wrócić pod fontannę. Podoba im się, że jest spokojnie. Nie tak jak w Koszalinie, gdzie jest za duży tłok. Nie podoba im się policja, która spisuje za fajki, albo za nic.

Mniej rozmowni są ci, którzy właśnie dostali się do liceum. Na pytanie jak im się żyje w Miastku, odpowiadają na odczep że: „na gazie” i „na propsie”. Mówią, że skatepark by się przydał albo po prostu jakieś

miejsce, żeby można było usiąść i żeby policja nie spisywała. A spisują nawet za stanie przy ławce. Chcą zasłużyć na wyższe stopnie.

Rozmowa się nie klei, bo przeszkadzam w popijaniu wódki pod krzakami Urzędu Miasta:

– Żyje się od weekendu do weekendu, domóweczka. grill jak się uda. Coś trzeba robić w wakacje. Tu nie ma nic. Spokojna, mała miejscina. Ma pan jeszcze jakieś pytania? Nam się spieszy, bardzo pana przepraszamy. Piwo pod kasztanem

Jest po ósmej. Ulice pustoszeją. Chcę sprawdzić, gdzie wieczorem można pójść na piwo. Mijam restaurację Romanowa – bardzo elegancka. Za bardzo. Na pierwszą randkę albo uroczystą rodzinną kolację w sam raz. Przy dworcu otwarty jest lokal z piwem, pizzą i zapiekankami. Ale jakoś pusto, ciemno, więc idę dalej w kierunku budynku stacji kolejowej. Na murach graffiti. Niezłe. Pozostałości po SMC Banda, sławnych na całą Polskę graffitiarzach. Dziś podobno wojują w Poznaniu.

Na peronie między torowiskami stoi czarny opel. Pytam o ten nietypowy parking siedzącego z browarem na murku krępego chłopaka.

– To dróżnika. Tory są w remoncie. Do Słupska tylko autobusy zastępcze.

Piotr mieszka koło Bremy. Urodził się tutaj i przyjechał na urlop. Do rodziców.

– Teraz jestem na zdrowotnym, bo mi maszyna dłoń rozwalila. Paznokiec zszedł, a z dłoni kawał mięsa wyrwało. Już sześć lat jestem w Niemczech. Dużo osób wyjeżdża za granicę. Co robić jak najniższą krajową się zarabia, a żyć trzeba? Jakby sam człowiek chciał rozkręcić biznes, to nie ma co. Dużo spedycji otwierają. Najpierw ludzie pracowali za grosze, a potem każdy maznął tego i sami pootwierali. Bo co to taką spedycję otworzyć? Dwóch ludzi, komputer, busa w leasingu, potem następnego, potem ciężarówkę. Jest jeszcze myjnia samochodowa na Śląskiej i ta myjnia się dobrze trzyma. Dobrze by było, gdyby myjnia dla tirów była, bo tiry tu bazy mają. Ja wiem, bo w Niemczech pracuję na takiej. Za jeden tir z naczą się płaci 55 euro, a my go w czterech robimy w sześć minut, tylko plandeki nie myjemy, plandeka idzie na szczotki. Nie wierzy pan? System swój mamy. Każdy wie, co ma robić.

Sześć lat temu na myjni miałem tysiąc trzysta. Wróciłbym jakbym trzy-cztery tysiące zarobił. Albo jakbym uzbierał trochę grosza. Przede wszystkim swój teren dobrze by było mieć. Można by o kredyt się starać. Ale wynajmiesz, rozkręcisz, wypowiedzą umowę i co wtedy?

Mieszkanie na wynajem widziałem ostatnio za dziewięćset złotych. Zwykle, małe mieszkanie, kawalerka. Jak tu przeżyć i opłacić prąd i media? W Niemczech osiem euro na godzinę dają. Zarobisz pięćdziesiąt

euro możesz papierosy kupić, alkohol i jedzenia na tydzień. A tu za pięćdziesiąt złotych co kupisz?

Ten rząd domów: knajpy, fryzjery, sklep – wszystko należy do jednej osoby. Tam z tyłu ma wulkanizację i naprawę samochodów. Zaczynał koło kościoła starego jako praktykant na, a teraz to wszystko jest jego. Podobno z największej knajpy to mu sześć tysięcy za wynajem płacą, a lokale tu jeszcze ze trzy są. Taki biznesmen miasteczki, co się cały czas dorabia. Kto ma dużo, chce mieć więcej.

Gdzie młodzi mieliby pójść? Była dyskoteka w centrum, to zamknęli. Kiedyś co roku był sylwester w parku, teraz już nie. Godzina dwudziesta pierwsza i nikogo na ulicach. Policja? Jak widziałem, że podjeżdżają, to tylko piwo chowałem. Takie uroki małej, spokojnej miejsciny.

Przez Internet w Niemczech poznałem Polkę. Tośmy się pożenili i jakoś żyliśmy. Trochę żeśmy się popstrykali i potrzebujemy czasu. Niedługo będziemy mieli trzecią rocznicę, a nasze dziecko skończy siedem miesięcy. Nie wiem czy się zejdziemy, ale mam nadzieję. Z babami chujowo, bez bab jeszcze gorzej...

Kaczy Dołek

Zostawiam Piotra z życiowymi rozterkami. Słońce zaszło. Zbliża się dwudziesta druga, na ulicach już całkiem pusto. Tylko czterech młodocianych rowerzystów pędzi całą szerokością Dworcowej. Spotykam

ich na drugim końcu ulicy. Dwóch zatrzymała policja. Zaczepiam pozostałych – Dawida i Sebastiana.

– Ja nie lubię z nimi gadać. Kiedyś kazali mi wszystko wyjmować z kieszeni, sprawdzają czy telefony nie są kradzione. Za czerwone włosy i glany chcieli zatrzymać mojego kolegę.

– Policja się pluje nawet o jeżdżenie po schodach. A za przejście obok pasów jest stowa.

– Raz się schowałem, a rower w krzaki, ale zobaczyli ogniki od fajek i spisali. Za głupiego papierosa robią sprawę w sadzie.

Po chwili policjanci zgarniają chłopaków z rowerami do swojego wozu i odjeżdżają. Dawid i Sebastian też, tyle że na rowerach bez oświetlenia. Tym razem im się pofarciło.

Nazajutrz rano idę na komisariat na Kaczym Dołku sprawdzić, co się z nimi stało. Ale po drodze zaglądam do Naczelnika Urzędu Miasta ds. Kultury i Promocji. Konrad Remelski urodził się w Koszalinie. Do Miastka długo miał uraz po nieudanej wyprawie PKS-em po kurtkę do Fabryki Wyrobów Skórzanych. Z czasem polubił Miastko, ale brakuje mu rynku z prawdziwego zdarzenia, basenu i knajpek, w których latem można by usiąść.

– Chociaż jakbym siadł przy piwie z dyrektorem gimnazjum to zaraz by nas obfotografowali – dodaje.

– Jak jedziemy z żoną do rodziny do Gdańska, to ona bardzo się denerwuje, że wszystkie pieniądze

idą do metropolii. Na nowe drogi, mosty, hale, stadiony. A takie miasteczka jak Miastko są na krańcu. Nic tu prawie nie dociera. Co prawda ptaki tu nie zawracają, lecą jeszcze gdzieś dalej.

Mówię mu, że młodzież skarży się, że nie ma co w Miastku robić.

– Mogą korzystać z terenów rekreacyjnych, z jeziora Lednik, trenować zapasy, tenis stołowy, badminton, grać w piłkę na orlikach. Jest dom kultury z salą filmową, kabaretem. Czasem koncerty rockowe.

– Chcieliby skatepark. Jakies miejsce, żeby ich policja nie nękała.

– No tak, ale mamy zaległości w kanalizacji, infrastrukturze. A z tą policją chyba nie jest tak strasznie, skoro na murach piszą z błędem „Policja nam dokłócza”.

– Idę sprawdzić, co się stało ze zgarniętymi chłopakami. Gdzie jest komisariat?

– Musi pan iść na Kaczy Dołek. Tylko niech pan nie pisze Kaczy Dołek, bo to niepolitycznie – prosi mnie Remelski – niech pan napisze plac rekreacyjny.

– Ale na mapie stoi „Kaczy Dołek” – bronię się – to neutralna politycznie nazwa topograficzna.

Dyżurna policjant wykręca się, że rzecznik jest w Bytowie, a tu nikt nie ma prerogatyw, żeby ze mną rozmawiać. Nic nie wskórałem, ale przynajmniej mogę się pochwalić, że odwiedziłem komisariat na Kaczym Dołku, czy precyzyjniej – obok Kaczego

Dołka. A Konrad Remelski uspokaja mnie, że chłopaków tylko spisali i odwieźli do domów. Ot taka funkcja wychowawcza policji w małej, spokojnej mieścinie.

Centrum

Paulinę i Mateusza spotykam w samym centrum Miastka, przy parkowej fontannie.

Paulina:

– Mamy po 22 lata. Przyjaźnimy się. Mateusz wyjechał do pracy do Poznania, ja na studia do Gdyni, ale tutaj jest nam najlepiej. Mateusz mi zazdrości, bo właśnie kupiłam mieszkanie w Miastku

Mateusz:

– Mi to w Miastku pasuje, że jest tak spokojnie, nic się nie dzieje, tak powoli czas płynie, wszystko się dłuży. Co tu można robić? To jest najtrudniejsze pytanie: co tu w tym Miastku można robić? Ciężko powiedzieć. Szczerze mówiąc, to tylko pić. W Poznaniu wszędzie biegają. Już tam rok siedzę, ale nosi mnie, bardzo chciałbym wrócić. Dobrze tam zarabiam, a tu jest praca tylko za najniższą krajową, chyba że ma się znajomości czy świetny pomysł na biznes.

P: – Chcesz iść na pocztę wysłać listy, dziesięć minut i listy wysłane. Nie ma kolejek. Wszędzie blisko. Jak szukałam mieszkania to śmiałam się, że na wszystkich ogłoszeniach pisali, że w centrum. Wszędzie jest centrum.

– A gdzie jest centrum?

M: – Tutaj, w parku, przy fontannie. Obok jest urząd, sąd, poczta. Ale tak naprawdę, gdzie nie pójdziesz.

Osiedle jest siedem minut na pieszo stąd, dwie ulice dalej i piszą, że to centrum. A Miastko w 20 minut można przejść.

P: – Najbardziej brakuje nam pubu, gdzie można by przy piwku posiedzieć. Przy dworcu jest niby taki, najwięcej ludzi przychodzi w weekendy, w tygodniu to nie ma co. Chyba, że na pizzę czy kebab.. W tygodniu to zbieramy się w ekipę, jeździmy autem po miejscówkach i fajki palimy Na jakąś górę, na Klaryszewo, bo ładny widoczek jest, potem nad jezioro i z miejsca do miejsca gadane. A w weekendy jakiś grill.

M: – Tylko policji jest strasznie dużo, stoi się normalnie i jadą 10 km/h, bo nie mają co tu robić. I jak idzie młodzież, która nic nie robi, to w Gdańsku cię nie zatrzymają, a tutaj tak. Nad jezioro przyszedł policjant, spisał i potem dwie godziny gadał o życiu z nami. Ale za co spisał? Za nic. Często spisują. Jak codzienne byś wieczorem tu chodził, to w tygodniu byś cztery razy był spisany, jak sam to może nie, ale jakbyś stał z ekipą to na pewno. Takie uroki małej miejsciny.

P: – Miastko słynie z tego, że jest tu wiele spedycji. Chyba z sześćdziesiąt. W latach dziewięćdziesiątych powstała tu pierwsza firma spedycyjna i jak ludzie zobaczyli, że można na tym zarabiać to jedna, druga firma i tak się rozkręciło. Moja mama ma spedycję, a mój tata usługi transportowe. Niedługo przejmę od niego firmę – osiem tirów. Mój chłopak ze swoim

ojcem zajmują się dekoracjami okien – rolety, zasłony... Dobrze im idzie. Nasz 22-letni kolega trzy lata temu też założył firmę i projektuje strony internetowe, grafikę, banery. Ja tańczę i oprócz tego, że u taty chcę robić, chciałabym założyć szkołę tańca, żeby dzieciaki nie musiały do Słupska jeździć. Może jakąś niedrogą siłownię też.

Czy nasi rówieśnicy będą wracać? Nasze roczniki dopiero kończą studia. A z wcześniejszych to gdzieś jedna trzecia wraca – do firm rodzinnych lub na swoje. Wiele osób nie chce wracać do Miastka, bo mówią, że Miastko się nie rozwija. A jak taka mała miejscina ma się rozwijać? Ja zauważyłam taką zależność: jak jest się młodym, to chce się uciekać z Miastka do większego miasta, a jak się ucieknie, to chcę się wracać. Ja mieszkałam trzy lata w Gdańsku, się wyszalałam i już mi wystarczy.

– Ale podobno jesteście gatunkiem na wymarcium – dwudziestoparolatkami w Miastku?

P: – Ludzie tu ciągną – w wakacje każdy jest wyjechany do pracy zagranicę czy gdzieś dorabia na studia. Najczęściej jak są święta, to jest wtedy pełno ludzi. Wszyscy się zjeżdżają do domu. Najlepsze chwile w Miastku. Mówi się, że Miastko żyje trzy razy w roku: na Wielkanoc, Wszystkich Świętych i Boże Narodzenie.

Na koniec rozmowy cytuję dialog o Miastku z „Pułapki”.

Pi M.: – Miastko jest nigdzie? No dobra, ludzie nie wiedzą, gdzie jest Miastko. Jak mówimy, że mieszkamy w Miastku, to pytają się: w jakim? Ale dla nas Miastko jest pośrodku. Część ludzi wyjechała do Trójmiasta, część do Szczecina, część do Poznania. I jak się zjeżdżają, to mieszają się slangi z trzech różnych miast, ja tu gadam po swojemu, ktoś z Poznania inaczej, a chłopaki ze Szczecina po swojemu. I wszyscy się dogadujemy. Tak naprawdę wszędzie mamy znajomych i wszędzie mamy gdzie się zatrzymać. I to jest wielka zaleta, że jest się pośrodku. Między Poznaniem, Trójmiastem i Szczecinem. Ponad sto kilometrów do trzech wielkich aglomeracji. A my jesteśmy po środku. W centrum. I mamy tu wszystko, czego nam potrzeba. Rodzinę, znajomych i przyszłość. Wracamy, bo tu nam jest najlepiej. Lubimy Miastko. To nasza mała, spokojna miejscina.